

Teksty Drugie 1995, 6 , s. 86-91



Nasz pozytywizm

Edward Pieścikowski

nej prasy polskiej, zwłaszcza okresu postyczeniowego. Podobne zadanie edytorskie stoi przed badaczami życia kulturalnego i literackiego w zaborze austriackim i pruskim.

Z korektorskich niedopatrzeń należy odnotować przepuszczenie błędu składniowego „protokoły z posiedzeń” (s. 14), formy „generał-gubernatora” (s. 10), mimo stosowania w książce odmiany pierwszego członu (generała-gubernatora, s. 9; generałem-gubernatorem, s. 17), oddzielanie łącznikiem przedrostka w wyrazie „oberpolicmajster” (trzykrotnie na s. 18) oraz brak przecinków w konstrukcjach imiesłowowych (napatrzywszy..., s. 28; nawiązując..., s. 18). Ponadto nazwy tych samych kodeksów są podane raz z użyciem dużych liter (s. 3 – s. 173), innym razem – małymi literami (s. 169 – s. 171). Na zasadzie zaś uzupełnienia zapisu bibliograficznego pozycji na s. 119, trzeba dodać, że autorem wydanej we Lwowie w 1904 r. broszury *Czytania podlaskie* był ks. Jan Urban¹⁰.

Zbigniew Przybyła

Nasz pozytywizm

Jan Tomkowski – historyk literatury, eseista, krytyk literacki, pisarz – indywidualność naszego środowiska polonistycznego. Jako historyk literatury – badacz okresów romantyzmu, pozytywizmu, modernizmu oraz literatury XX wieku. Te rozległe zainteresowania i kompetencje poświadczył wieloma publikacjami, ostatnio dwoma książkami: *Mój pozytywizm* (Warszawa 1993) oraz *Mistyka i herezja* (Wrocław 1993).

*Mój pozytywizm*¹ – tytuł tej książki wprawia recenzenta w niejakie zakłopotanie; tak wyeksponowany bowiem aspekt subiektywny budzi respekt, utrudnia dyskusję. Trzeba zatem najpierw ustalić kryteria, „umówić się” co do sposobu recenzyjnego postępowania. Chcę więc postawić (sobie) pytanie: czy pozytywizm Tomkowskiego jest też mo-

¹⁰ Zob. F. Ziejka „Czytania podlaskie”. *Unia i unicy w piśmiennictwie polskim na przełomie XIX–XX wieku*, w: *Unia brzeska – geneza, dzieje i konsekwencje w kulturze narodów słowiańskich*, pod red. R. Łuźnego, F. Ziejki i A. Kępińskiego, Kraków 1994, s. 218.

¹ J. Tomkowski *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993, Wydawnictwo IBL.

im pozytywizmem, czy jego wizja odpowiada mojemu ujęciu. Jeżeli przyjąć, że to „moje ujęcie” jest podsumowaniem dotychczasowego stanu wiedzy o pozytywizmie i jest przy tym zgodne z wykładnią „podręcznikową”, to staje się uprawnione pytanie rozszerzające: czy pozytywizm Tomkowskiego może się stać i naszym pozytywizmem.

Powiedzmy od razu — autor *Mojego pozytywizmu* nie dokonuje zasadniczej rewizji pozytywizmu „obiegowego”. Książka nie ma nastawienia generalnie polemicznego w stosunku do stanu badań; wręcz przeciwnie, stan badań jest tu i ówdzie przywoływany, choć nie jest ambicją autora, by odwołania były kompletne. Tomkowski inaczej rozkłada akcenty, powiedzieć można — dokonuje w naszej wiedzy o pozytywizmie swoistej „transakcentacji”. Interesują go, ba, fascynują zagadnienia dotąd zaledwie sugerowane, bardziej „przeczuwane” niż poznane. Zagadnienia te zgłębia, ciekawie referuje, przekonująco dowodzi, w efekcie rozszerza ramy naszego pozytywizmu, wzbogaca go i... uatrakcyjnia.

Co więc zafascynowało Tomkowskiego, co sprawiło, że jego obszerne dzieło spotkało się z żywym zainteresowaniem?

W rozdziale pierwszym, zatytułowanym *Co to jest pozytywizm?*, przyjmuje założenie, że pozytywizm nie ma jednolitego oblicza, że jest ideologią antynomiczną, a przy tym dynamiczną, zmienną w czasie i przestrzeni. Ta antynomiczność zasadza się — jego zdaniem — na nieuchronnym konflikcie, jaki musiał zrodzić się między pozytywizmem pojmowanym jako doktryna pretendująca do naukowej obiektywności, jako koncepcja życia poddanego scjentyistycznym rygorom, jako uniwersalna metoda działania, a pozytywistyczną wizją programową, która z czasem rozszerzyła swoje horyzonty o refleksję egzystencjalną, o dociekania nad tajemnicami życia wewnętrznego człowieka, a nawet o zwrot ku religii, zatem o sfery z trudem podające się wymogom doktrynalnej metody.

I te zmagania „realnego” z „nierealnym”, te egzystencjalne niepokoje, te rozterki późnego pozytywizmu śledzi Tomkowski w postawach światopoglądowych Bolesława Prusa, Aleksandra Świętochowskiego, Juliana Ochorowicza i Elizy Orzeszkowej.

Zanim jednak zaczyna wnikać w spuściznę tych „czterech wielkich osobowości różniących się między sobą chyba nawet bardziej, niż czterech wielcy poeci polskiego romantyzmu” (s. 32), kreśli w rozdziale

Nie było między nami pozytywisty... — jakby dla stworzenia tła — uogólniony portret pozytywisty lat wczesnych, jego stereotyp „światły” i „czarny”. I na tym tle „wiadomego” o pozytywizmie (choć i tu dorzucił autor sporo ważnych spostrzeżeń!) uwidacznia się wyraźnie oryginalność podjętej problematyki, rozważanej w poszczególnych szkicach tworzących tę książkę, a komponujących w efekcie integralną rozprawę.

Najpierw zatem kluczowa dla pozytywistycznego programu relacja: jednostka a zbiorowość w świetle organicznikowskiej wizji społeczeństwa. I w tym zakresie Tomkowski interesująco pokazuje, że programowa prymarność społeczeństwa wobec jednostki jest powodem rozlicznych rozterek i Prusa, i Świętochowskiego. Dla Prusa będzie to problem roli jednostek wybitnych, ich „zderzenia” z tłumem, ze ślepą „opinią publiczną”, w następstwie — ich przegranej. Dla Świętochowskiego to problem koniecznego wyalienowania ze wspólnoty i osamotnienia wybitnych jednostek, które — jego zdaniem — decydują o rozwoju zbiorowości.

Słowem, Tomkowski w swych badaniach nad pozytywizmem przesuwają punkt ciężkości ze społecznego uniwersum ku podmiotowości człowieka, ku sferom jego wewnętrznych dylematów, egzystencjalnych zagadek.

Jedna z gazet tak reklamowała książkę Jana Tomkowskiego: „*Mój pozytywizm* jest niezwykłą, fantastyczną orgią snów, wzburzonych nerwów, duchów, machin latających, otchłani, czwartych wymiarów, religijnych uniesień” („Głos Wielkopolski”).

Od zjawisk sennych omówienie poczynając: Wiktor Feliks Szokalski jako prekursor naukowych badań nad naturą marzenia sennego. Juliana Ochorowicza kompromisowa próba pogodzenia fenomenu fizjologicznego z procesem psychologicznym. A potem *Sennik Bolesława Prusa* — intrygujący rekonesans problematyki onirycznej w twórczości pisarza, choć ograniczony do *Kronik* i małych form narracyjnych. Intrygujący, bo otwierający nowe perspektywy badawcze w „prusologii” — to po pierwsze, a po drugie — bo przynoszący hipotezy zaskakująco śmiało i... dyskusyjne. A właściwie — z trudem poddające się dyskusji, tak znaczna w nich bowiem doza subiektywizmu. No bo nieweryfikowalne są stwierdzenia w rodzaju:

Prus włączał niekiedy fragmenty zapamiętanych przez siebie snów do *Kronik* albo nowel. [...] Zebrany materiał poddawany był jednak starannej obróbce, skracany albo rozszerzany o elementy i wątki w snach nieobecne.

Być może mają rację ci, co twierdzą, że w istocie człowiek śni przez całe życie jeden tylko sen, wciąż dopelniany, powtarzany w niezliczonych wariantach [s. 122–123].

I właśnie o granice subiektywizmu w rozpoznaniach–przypuszczeniach–dczuciach, o dopuszczalne granice „mojego” w rozprawie naukowej chciałoby się z Tomkowskim tu i ówdzie wieść spór.

Świetny szkic (rozdział) pt. *Neurotyczni bohaterowie Prusa* – sądzić wolno – zdomowi się na stałe w „prusologii”, stanowić będzie jej wartościowe ogniwo. Gdy jednak na Wokulskiego będziemy odtań śmieiej spoglądać jak na neurotyka (sam Prus w *Słótku o krytyce pozytywnej* przypisuje mu „monomanię miłości”, zwąc ją „obłędem” – nie lekceważmy tego sądu!), a neurozę Kazimierza Świrskiego z *Dzieci* uznamy za wyraz „utruty równowagi psychicznej (...) całego pokolenia ogarniętego rewolucyjnym obłędem” (s. 167), to już na „przypadek panny Brzeskiej” trudno się zgodzić. Podług diagnozy... psychiatrycznej Tomkowskiego bohaterka *Emancypantek* jest również neurotyczką. Cały jej „emocjonalny chaos”, tak doskonale – w świetle dotychczasowych interpretacji – oddający dziewczęcą wrażliwość i spontaniczność, ale też egzaltację i naiwność, potraktowany został jako syndrom objawów chorobowych psychastenii. (Larum w tej sprawie podniosła już Małgorzata Musierowicz na łamach „Tygodnika Powszechnego”.)

Ale Tomkowski swój wywód kończy przewrotnie:

Madzia Brzeska neurotyczna? psychasteniczna? Zdaję sobie sprawę, że czytelników *Emancypantek* podzielić można w miarę dokładnie na sympatyków i przeciwników panny Magdaleny. Myślę, że dokonana w niniejszym tekście analiza nie zadowoli ani jednych, ani drugich. Jest bowiem prawdą, że niektóre metody badawcze przynoszą więcej strat niż zóytku. Pozostawimy zaczarowani. Przecież i tak wszyscy chorujemy na nerwy! [s. 166].

No właśnie! Skoro „wszyscy chorujemy na nerwy” (to stwierdzenie Prusa sprzed stu lat stało się refrenem rozważań Tomkowskiego), to po co jeden neurotyk (recenzent) ma się spierać z drugim neurotykiem (autorem). „Pozostawimy zaczarowani”... urokliwością pióra Jana Tomkowskiego, urokliwością pasjonującego eseju, jakim jest *Mój pozytywizm*; eseju, więc – według definicji słownikowej – dozwolonego eksponowania podmiotowego punktu widzenia oraz dbałości

o piękny i oryginalny sposób przekazu. Tylko nie dajmy się zwieść; autor tego eseju nie rezygnuje przecież z ambicji *stricte* poznawczych, jego książka nie traci charakteru rozprawy naukowej.

Zatem w „piękny i oryginalny sposób” omawia Tomkowski z kolei stosunek J. Ochorowicza do zjawisk mediumicznych (relacjonując zabawnie jego udział w seansach z Eusapią Palladino), W. F. Szokalskiego do różnorodnych „fantazyjnych objawów zmysłowych”, księdza Władysława Michała Dębickiego, ale i Ludwika Krzywickiego do spirytyzmu i „nauk tajemnych”. Kończy ten rozdział, zatytułowany *Pozytywizm i duchy*, powrotem do Prusa i jego *Emancypantek*, ukazując postawę pisarza jako zbliżoną do „badających źródła popularności spirytyzmu bez uprzedzeń” (Krzywicki, Adam Mahrburg).

Spirytyzm poszerzał jednowymiarowy świat wyobraźni pozytywistycznej. Nawet jeśli był śmieszny i intelektualnie raczej jałowy, przynosił świadomość istnienia zagadek niewytłumaczalnych dla nauki. Prowokował i skłaniał do ponownego przemyślenia odpowiedzi na fundamentalne pytania o istnienie Boga, duszy ludzkiej, życia pozagrobowego, nieskończoności. [s. 229]

Toteż Tomkowski konsekwentnie — po przedstawieniu wczesnopozytywistycznej „wiary” w uporządkowany świat niezniszczalnej materii i energii — przechodzi do dojrzałej fazy pozytywizmu, w której z twórczości Orzeszkowej, a głównie Prusa, „zniknie obraz harmonijnego wszechświata i pogodzonego z jego prawami człowieka” (s. 255). A w ślad za tym pojawiają się znamiona kryzysu i bezradności scjentyzmu wobec ludzkich pytań o nieskończoność, wobec niepokojów metafizycznych.

Ważny i cenny rozdział książki dotyczy więc stosunku pozytywistów do religii; zawiera dwa szkice: o B. Prusie i E. Orzeszkowej. Stosunek autora *Emancypantek* do problematyki metafizycznej, do religii, do chrześcijaństwa był podejmowany przez badaczy wielokrotnie (ostatnio Stanisław Fita w pracy *Pozytywista ewangeliczny*). A jednak Tomkowski, zafascynowany poszukiwaniami Prusa, wnosi tu oświelenia oryginalne w kwestii możliwości sojuszu metafizyki z naukami ścisłymi (więc jego odpowiedziami na pytania o nieśmiertelność duszy, życie pozagrobowe, obietnicę wieczności, sens cierpienia itp.). Analizuje przy tym literackie i dyskursywne próby odpowiedzi pisarza (wielka szkoda, że Tomkowski nie zdążył uwzględnić opublikowanych — już po oddaniu *Mojego pozytywizmu* do druku — niezrea-

lizowanych pomysłów literackich Prusa, w niejednym wspierających jego interpretacje). A szkic o problematyce religijnej w twórczości Orzeszkowej to rekonesans (Tomkowski analizuje *Pierwotnych*, *Ascetkę* i *Ad astra*), ukazujący sprzeciw autorki zarówno wobec arystokratycznego stylu wiary, jak i wobec „barokowego” rytuału kościelnego, pokazujący jej drogę ku religii serca i miłości.

Ostatni rozdział książki, zatytułowany znamienne *Próby terapii*, jest poniekąd ciągiem dalszym poprzedniego. Zatem „unaukowiona” metafizyka to terapia pierwsza, dlatego też rozdział otwiera analiza *Lekcji profesora Dębickiego*, analiza najpełniejsza i najgłębsza ze znanych dotychczas w „prusologii” interpretacji tego fragmentu *Emancypantek*. Potem terapia druga: wierność Prusa, autora *Najogólniejszych ideałów życiowych*, spencerowskiemu organicyzmowi oraz Orzeszkowej organicznikowski pozytywizm małych pokojowych prac, odnowy etycznej, wzbogacony romantyczną ideologią niepodległościową — w burzliwych kontekstach początku XX wieku. Wreszcie program odrodzenia „narodowego” J. Ochorowicza poprzez naprawę polskiego charakteru, polskiej osobowości. W efekcie? Niemoc proponowanej przez późny pozytywizm terapii, pozytywizm bez adresata. Niemoc odchodzącego pokolenia.

Kończymy lekturę *Mojego pozytywizmu* z uczuciem żalu, że czytelniczka przygoda dobiegła końca (choć jest to przecież rzecz miejscami nadmiernie „rozgadana”, niewolna też od powtórzeń), ale również z uczuciem niedosytu — tak chciałoby się jeszcze przeczytać jakiś zwięzły rozdział sumujący i syntetyzujący te oczywiste rezultaty badawcze, żeby zapamiętać: co odtąd z *Mojego* stanie się n a s z e.

Edward Pieścikowski

Dobra robota

Zaproponowano mi napisanie recenzji z tego wydawnictwa¹; nie sposób było odmówić. Autorzy książek tego pokroju, którym historycy czy krytycy literatury tak wiele zawdzięcza-

¹ *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*. Słownik bio-bibliograficzny, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, Warszawa, WSiP 1994–1995, t. 1 A-B, s. 379 i 2 nlb.; t. II C-F, s. 367 i 1 nlb.; t. III, G-J, s. 470 i 2 nlb.